

Dostlar w Turcji

Początek czerwca upłynął zespołowi *Dostlar* na zapoznawaniu się z kulturą turecką. To właśnie wtedy zaproszono nas na 14. Festiwal Festiwal Narodów Tureckich w Stambule – Türk Dünyası Çocuk Şöleni.

Festiwalowi przyświeca idea zjednoczenia narodów tureckich zamieszkujących nieraz bardzo odległe od siebie rejony świata. Propagatorem tej idei jest profesor dr Turan Yazgan, który przewodniczył festiwalowi. Gościli na nim 23 zespoły taneczne z 20 państw lub rejonów, m.in. z Kirgizji, Jakucji, Cypru, Kazachstanu, Iranu, Azerbejdżanu, Kosowa czy z Krymu.

Choć na festiwal zapraszane są zespoły wykonujące tradycyjne tańce tureckie, to nie taniec jest w nim najważniejszy, ale integracja. Dlatego członkowie grup zamieszkują w rodzinach tureckich, by poznać ich codzienne obyczaje i sposób, w jaki żyją. Dzięki temu wyłania się zupełnie inny obraz Turcji niż ten przeznaczony dla turystów.

To tyle podstawowych informacji, a teraz postaram się przekazać na gorąco wrażenia, jakie pozostawiła w nas wycieczka do Turcji.

Kalendarium *Dostlar*

Czwartek, 28.05, dzień 1.

Szczęśliwie udaje nam się wylądować w Stambule i od razu mamy możliwość przekonać się o swoistej mentalności Turków, której na imię: żyj chwilą! Na lotnisku dowiadujemy się, że w rodzinach nie będą mieszkać dwie osoby z zespołu, jak nas wcześniej uprzedzono, ale pięcioro z nas. Ostatecznie w rodzinach zamieszkują: Marta, Szymek, Michał oraz Edyta i Daniel. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, ponieważ już niedługo przyjdzie im poznać pełen przekrój rodzin tureckich – od bardzo tradycyjnej po w pełni nowoczesną. – *Moja rodzina modliła się 5 razy dziennie* – wspomina Marta. – *Matka mojej opiekunki nawet w domu zakrywała włosy chustką, a do miasta chodziła w długim płaszczu.* Edyta zaś miała okazję poznać rodzinną atmosferę i gościnność Turków – *Śniadania jedliśmy u sąsiadów naszej rodziny, gdzie było wiele ciotek. Byliśmy dla nich atrakcją, więc specjalnie przychodzili po to, by nas zobaczyć.*

Na razie jednak rozstajemy się z młodszymi członkami zespołu i – z pewnymi wyjątkami – zo-

baczymy się z nimi dopiero ostatniego dnia. Prosimy, by podano nam adresy rodzin, w których zamieszka młodzież, organizatorzy za każdym razem obiecują, że powiedzą nam to jutro, a to jutro nie następuje aż do końca festiwalu. Ideą festiwalu jest bowiem brak utrzymywania przez opiekunów kontaktów z dziećmi zapewne po to, by mogły się one lepiej zaaklimatyzować w nowych warunkach. Jednak organizatorzy nam tego nie wyjaśniają, mają być może nadzieję, że nie starczy nam chęci na drążenie tematu. My natomiast już drugiego dnia zdobywamy adresy dzieci. Ujawnia się przy tym podstawowa różnica kulturowa – nasza indywidualność w działaniu i brak podporządkowania się, na które pewnie liczyli Turcy. Ta indywidualność będzie dawała się jeszcze parę razy we znaki organizatorom – aż w końcu zasłyniemy jako grupa najczęściej zadająca pytania.

Tymczasem organizatorzy zapraszają nas na wystawną kolację, gdzie zostajemy poczęstowani grillowanymi bakłazanami i ostrymi tureckimi papryczkami oraz hektolitrami ajranu, czyli tureckiego przysmaku podobnego do polskiej maślanki.

Zostajemy odwiezieni do hotelu, w którym oprócz opiekunów zamieszkają Emila, Nina i ja. W hotelu będą mieszkać także Turkmeni i Cypryjczycy. Wśród Turkmenów jest ekipa telewizyjna, która kręci film o ich zespole. Hotel ma całkiem dobre warunki – usłyszymy później, że opiekunowie innego zespołu parę razy będą przenoszeni z jednego hotelu do drugiego. Trafiliśmy więc nie najgorzej.

Gdy układamy się już do snu, nagle słyszymy dobiegające z pobliskiego meczetu nawoływanie muezzina do modlitwy. Ten charakterystyczny dźwięk będzie nam towarzyszył przez cały pobyt w Turcji.

Piątek, Dzień 2.

Z samego rana z hotelu podjeżdżamy do siedziby fundacji organizującej festiwal. To tam przyjdzie nam spędzać parę godzin na picu tureckiej herbaty, dlatego to miejsce nazwiemy „czają”. Do historii przejdzie anegdota o tym, co odpowiadają festiwalowicze siedzący w czaji, na pytanie, na co czekają: „Na wpół do szóstej”. „A co będzie o wpół do szóstej?” – pytamy zaskoczeni. „O wpół do szóstej pójdziemy na obiad”.



Zwiedzając Stambuł...

Zaplanowana na dziś wycieczka zostaje odwołana, rzekomo dlatego, iż muzea w tym dniu są zamknięte. W rzeczywistości jednak popsuły się festiwalowe autobusy. Udajemy się więc na historyczny Wielki Bazar mieszczący się w budynkach, z których najstarszy pochodzi aż z XV wieku. Emilę, Ninę i mnie ogarnia szal zakupów. W grupie musimy wyglądać jak turystki, ponieważ co chwilę zaczepiają nas sprzedawcy, kusząc wyznaniem typu: „*I know exactly what you want*” (Dokładnie wiem, czego chcesz), czy po prostu obsypując komplementami. Niestety, nie mamy złudzeń, że motywacją tych wyznań jest zwykła chęć sprzedaży, ulegamy jednak tej tureckiej bezpośredniości. W końcu nie co dzień możemy usłyszeć komplement o naszej zachwycającej urodzie tylko dlatego, że ktoś chce sprzedać nam klapki...;)

Nie możemy odmówić sobie także zwiedzenia najśłynniejszych świątyń stambulskich – Hagii Sophii i Błękitnego Meczetu, które stoją niemal obok siebie.

Sobota, Dzień 3.

Autobusy zostają wreszcie naprawione i udajemy się na zwiedzanie Pałacu Dolmabahce zbudowanego w 1834 r. przez sułtana. Później zamieszkał w nim prezydent Turcji Atatürk – i tu przyszło mu dożyć ostatnich dni. Atatürk poza tym, że jest podziwiany przez niemal wszystkich Turków, jest także ideowym patronem naszego festiwalu. To właśnie on namawiał do zjednoczenia się narodów tureckich.

Po południu organizatorzy zapraszają nas na wycieczkę do mieszczącego się niedaleko Stambułu Parku Miniaturek. Znajdują się tam miniaturki najśłynniejszych zabytków tureckich – od Świątyni Afrodyty pochodzącej z czasów bizantyjskich,

przez Hagia Sophię, Błękitny Meczet i Pałac Dolmabahce aż po współczesne lotnisko i miniaturkę Mostu Bosforskiego. Park stara się odwzorować faktyczne położenie geograficzne budowli – miniaturka Pałacu Dolmabahce znajdują się przy imitacji Bosforu. Zachwycając się tym Parkiem i intensywnie myślę nad zbudowaniem czegoś podobnego w Warszawie. ;)

Martwimy się trochę o dzieci pozostawione w tureckich rodzinach. Wątpliwości rozwiewa telefon Szymka, który zadowolony oznajmia Wiolecie: „Widzisz miniaturkę Mostu Bosforskiego? To ja właśnie stoję na oryginale!”

Niedziela, Dzień 4.

Na rano umówiliśmy się ze stambulskimi Karaimami na odwiedziny w Kienesie i na wspólną modlitwę. Przybyli oni do Stambułu z Krymu po rewolucji październikowej w 1917 r. Nabożeństwo jest odprawiane po hebrajsku, a modlący się mężczyźni muszą przywdziać na ramiona szale. Nabożeństwo w stambulskiej Kienesie jest odprawiane w każdą sobotę, jednak jest na nim zaledwie kilka osób. Społeczność Karaimów liczy tu kilkadziesiąt osób. Nie mamy dużo czasu na rozmowę, ponieważ jeszcze dziś w Kienesie odbywa się ślub.



Spotkanie w karaimskiej kienesie

Gdy wychodzimy z Kienesy, okolica wydaje się Ewie dziwnie znajoma. Rozpoznaje, że parę kroków dalej w rodzinie mieszkają jej dzieci – Daniel i Edyta. Następuje cudowne spotkanie dzieci ze stęsknionymi rodzicami. ;) Wszyscy uznajemy, że jest to niebywały przypadek, by spotkać się w wielomilionowym Stambule!

Po wizycie w Kienesie postanawiamy nadgonić naszą grupę i zwiedzić Pałac Topkapi, w którym zamieszkiwali sułtanowie. Jest to jeden z najważ-

niejszych zabytków Turcji. Znajduje się tam harem, zbrojownia oraz skarbiec, w którym zgromadzone są skarby należące do sułtanów osmańskich – m.in. bogato zdobiony tron. Nam zaś przypada do gustu pomieszczenie, w którym zgromadzone są najrozmaitsze szaty sułtanów.

Poniedziałek, Dzień 5.

Dziś dzień pochodu. Mamy iść przez azjatycką część Stambułu w naszych tanecznych strojach. Nareszcie spotykamy się – po paru dniach rozłąki – z zresztą zespołu. Okazuje się, że mają się oni całkiem dobrze. Zwłaszcza Michałowi i Danielowi służy turecka atmosfera – szybko uczą się podstawowych wyrażenń po turecku – i już mogą pochwalić się wyznaniem miłości pięknej tureckiej sąsiadce w jej rodzimym języku. Tymczasem w popłochu szukamy przedstawicieli Kosova, za którymi mamy stać w pochodzie, wypatrujemy ich flagi, tabliczki oraz małych flag, które nazywamy z rosyjska „*flaszkami*”. Ta nazwa przypada do gustu zwłaszcza męskiej części zespołu.

Po opanowaniu wstępnego rozgardiaszu wreszcie jesteśmy gotowi. Kroczymy dumnie i z uśmiechem na twarzy przez stambulskie ulice. Pochód kończy się przy placu, gdzie mają miejsce pokazy tańców niektórych zespołów. Przypada mi do gustu zespół z Jakucji – podczas występu dzieci niby to rzucają się śnieżkami, a ubrane są w kozuchy i zimowe rękawiczki.

Po pochodzie znów musimy się rozłączyć z dziećmi – wydaje się, że jest to większy problem dla rodziców niż dla samych dzieci.

Wtorek, Dzień 6.

Razem z Romkiem udajemy się na dyplomatyczną wizytę do burmistrza Stambułu, podczas której opowiadamy o Karaimach i wręczamy drobne upominki. Historię każdego narodu prezydentowi miasta objaśnia profesor dr Turan Yazgan. Niestety, nie dane jest mi poznać treści przemówień, bo przez całe spotkanie mówi się wyłącznie po turecku. Widocznie uznano, że każdy naród turecki rozumie po turecku.

Problem języka jest dość zasadniczy, jeżeli chodzi o porozumienie się z pozostałymi gośćmi festiwalu – większość opiekunów rozumie po rosyjsku, ale np. ekipa telewizyjna z Turkmenistanu – tylko po turkmeńsku, zaś Cypryjczycy oprócz tureckiego znają tylko angielski. Zatem dogadanie się w polsko-turkmeńsko-cypryjskim gronie wymaga niemało wprawy i przechodzenia co chwilę na inny język.

Ale to widocznie służy integracji, ponieważ Cypryjczycy i Turkmeni zapraszają nasz zespół na festiwal do swoich krajów. Kto wie, może taki wyjazd uda się zorganizować. Młodzież mieszkająca w rodzinach ma zaś jeszcze większy problem – tylko jeden z ich opiekunów mówi po angielsku. Reszta zespołu musi więc dogadywać się na migi lub w inne wymyślne sposoby.

Środa, Dzień 7.

Wreszcie nadchodzi najważniejszy dzień – występ na Stadionie Stambulskim. Jeszcze nigdy nie występowaliśmy na tak dużej scenie i przed tak dużą publicznością. Niektórzy złośliwie twierdzą, że zapewne już nigdy nie wystąpimy. Jakby nie było, jest to niewątpliwie wyjątkowa okazja. Powyżej stadionu unosi się wielka podobizna Atatürka, co utwierdza nas w przekonaniu, że jest on w Turcji otaczany niezwykłym kultem.



Y jest po części nasze

Jedną z atrakcji podczas spotkania na Stadionie jest to, że członkowie zespołów układają z samych siebie wielki napis – traktujący o jedności narodów tureckich. Potem napis ma się przeobrazić w półksiężyc – symbol z tureckiej flagi, a także w okręgi go okalające. Nam przypadło w udziale budowanie literki Y. W skupieniu ustawiamy się na wyznaczonym miejscu, jednak organizatorzy orientują się, że jesteśmy zbyt wysocy – festiwal jest przeznaczony na ogół dla dzieci do 13. roku życia. Zostajemy szybko przestawieni i zamiast nóżki od Y, stanowimy teraz jedno z jego ramion, tak by nie zasłaniać niższych dzieci. O tym, że wszystko się udaje, możemy przekonać się po odgłosach uznania dobiegających ze stadionu, gdy przed oczami publiczności ukazują się gotowy napis.

Wreszcie nadchodzi czas na nasz występ, na który przygotowaliśmy kajtarmę. Mamy trochę problemów z utrzymaniem równych odstępów od siebie, ale przecież pierwszy raz występujemy na Stadionie i nie nawykliśmy do tak dużych odległości. Jednak staramy się to nadrobić pozytywnym nastawieniem i wczuciem się w taniec. Mam nadzieję, że nam się to udaje.



Och, żebyśmy jeszcze choć raz mieli taką scenę

Magnesem mającym przyciągnąć publiczność na stadion są występy gwiazd tureckiej piosenki, a głównie Buraka Kuta. Organizatorzy ustawiają zespoły taneczne w półokręgu mającym okalać piosenkarza. Gdy Burak wychodzi na scenę, publiczność szaleje, zwłaszcza zaś jej żeńska część. Gdy zaczyna śpiewać swój hit „Complet”, dziewczyny z zespołów tanecznych zaczynają piszczeć, półokrąg się rozpada, wszyscy starają się podejść jak najbliżej piosenkarza, tak że ze stadionu widać tylko zbitek ludzi, ale nie Buraka. Jesteśmy zdziwieniu wielkim uwielbieniem, jakim cieszy się tu Burak, ale wkrótce „Complet” stanie się także naszą ulubioną piosenką.

Po występie znów musimy pożegnać się z młodzieżą, która wraca do swych nowych rodzin.

Wieczorem zostajemy zaproszeni na wystawną kolację. Zafascynowana obserwuję, jak uczestnicy festiwalu dają się ponieść tureckiej muzyce i improwizują do niej tańce. Najpopularniejszy jest korowód, do którego co chwilę ktoś wymyśla nowe kroki.

Czwartek, Dzień 8.

Podczas zakupów na targu zauważamy zadziwiająco prawidłowość – udało nam się wtopić w tłum i teraz Turcy nie dowierzają, gdy dowiadują się, że nie pochodzimy z ich kraju. Może to z powodu kil-

kudniowego pobytu w Turcji, a może turecka mentalność przypadła nam po prostu do gustu? ;)

Wieczorem ma miejsce koncert wokalny, na którym dzieci z zespołów wykonują narodowe pieśni. Przed koncertem Profesor Dr Turan sugestywnie przemawia na temat zjednoczenia narodów tureckich. W pamięć zapada nam młody chłopiec, który, z niezwykłym jak na jego wiek przekonaniem, deklamuje hymn turecki – wykrzykując i zamaszycie gestykulując rękoma. Dostaje ogromne brawa.

Zwycięzcą całego festiwalu zostają nasi sąsiedzi z hotelu – Turkmeni.

Piątek, Dzień 9.

Uczestniczymy w wieczornym rejsie po oddzielającym Azję od Europy Bosforze. Nad nami rozciągają się stambulskie budowle – meczety i pałace – które z perspektywy cieśniny prezentują się niezwykle malowniczo.

Sobota, Dzień 10.

Postanawiamy na własną rękę zwiedzić azjatycką część Stambułu – umawiamy się z Kasią z Kanady, która od roku uczy Turków w Istambule języka angielskiego. Kasia oprowadza nas po swoich ulubionych zakątkach, a my zapominamy się do tego stopnia, że spóźniamy się na nasz festiwalowy autobus, który miał nas zawieźć na uroczystą kolację. Nasze umiłowanie indywidualności wreszcie zbiera swoje plony. Skutkiem tego przez 1,5 godziny przemierzamy ulice Stambułu, by dojść do upragnionego celu. Ma to jednak swoje dobre strony – podczas tej wędrowki poznajemy zakątki, których nie dane by nam było zwiedzić, gdybyśmy jechali razem z grupą autobusem.

Dzień 11 i ostatni

To już koniec naszego pobytu w Turcji. Spotykamy się wreszcie z młodzieżą, która podczas naszej stambulskiej eskapady zawarła nowe znajomości, nauczyła się zwrotów w języku tureckim i na pewno przeżyła wyjątkową przygodę, której na próżno byłoby szukać w krajach zachodnich. Do Polski przywieziemy wspomnienia o różnicach kulturowych, które jednak da się pokonać, o smaku tureckich przysmaków, a także o miejscu, zwanym przez nas *czajq*, w którym najczęściej piliśmy herbatę.

*Barbara Posel
Pruszków*